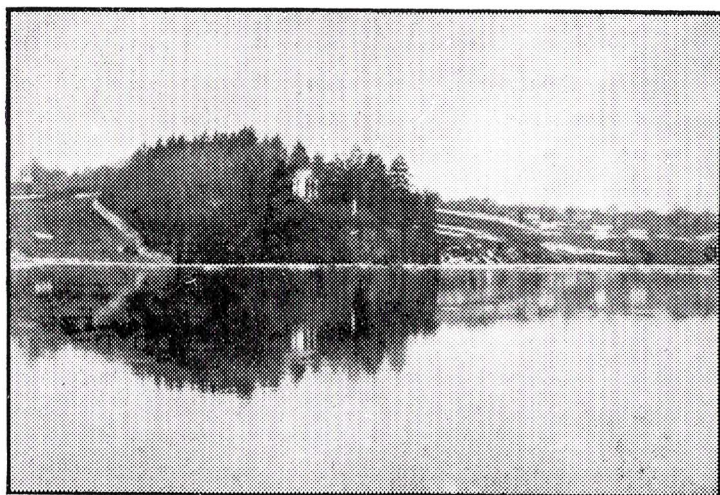


ZDZISŁAW GROCHOLSKI

S K A Ł A



GROBOWIEC

W I A D O M O Ś C I
BOŻE NARODZENIE 1962

Z OSIEDLENIEM się w województwach wołyńskim i brachławskim głównej linii z Grabowa Grocholskich jej groby rodzinne założono w podziemiach kościoła O.O. Dominikanów w Winnicy, na Podolu.

Kościół ten wraz z klasztorem fundował Michał Andrzej z Grabowa Grocholski, sędzia ziemski województwa brachławskiego, wraz z małżonką Anną z Luba-Radzimińskich, stolnikówną czernichowską, która mu wniosła rozległe dobra w Brachławszczyźnie. Był on też i rotmistrzem chorągwi królewskiej na kresach oraz regimentarzem partii wołyńskiej i ukraińskiej, a że pomyślnie przeciw Tatarom i hajdamakom czynił, „Defensor Patriae” przez współobywateli jemu współczesnych nazwany został.

Wyżej pomieniona jego fundacja, prócz (i przede wszystkim) chwały Bożej, miała też i całkiem ludzkiego charakteru przesłanki, a to pod względem wyboru miejsca na nią obranego — tuż przy kościele i konwikcie O.O. Jezuitów, których szkoły winnickie od lat już były znane i obu śniadeckich liczyły wśród wychowanków swoich.

Pan Regimentarz, w politycznych sprawach z O.O. Jezuitami niezgodny, zastanawiał się dłużej pono, jaką by im największą mógł uczynić przykrość, a do wniosku doszedłszy,

że najprzykrejsze dla nich będzie bezpośrednio z konkurencyjnym niesiedlstwem, o miedzę z ich murami gruntu wykupił i do budowy kościoła i klasztoru O.O. Dominikanów przystąpił.

Nie obeszła się bez przeszkód i sprzeciwów ta budowa, jak wzmiankowały akta rodzinnego naszego archiwum. „Co ludzie pana Sędziego za dzień wznosili, to jezuickie żaczki za noc rozrzucali. Ale pan Sędzia był uparty i wiedział czego chciał: sprowadził robotników z Hamburga i budowę do pomyślnego doprowadził końca”.

Prawie jednocześnie przez pana starostę winnickiego Kalinowskiego dokonana w Winnicy fundacja kościoła i klasztoru O.O. Kapucynów również, ale tym razem już całkowicie związana była z ludzkimi resentymentami. Gdy pan Starosta, podróżując w karocy z hajdukami, spotkanemu na wąskiej drodze panu Franciszkowi Salezemu Potockiemu, wojewodzie kijowskiemu, ustąpić nie chciał, został przez niego, liczniejszych mającego hajduków z przewróconej i na bok odciągniętej karocy extyrypowany i tuż na rozciągniętym na drodze kobiercu obłożony nahajkami. Sprawa, jako nie będąca honorową lecz napaścią na drodze publicz-

nej, poszła do sądów grodzkich, które znaczną kwotę w złotych polskich odszkodowania przysądziły od Potockiego Kalinowskiemu. Ten, uznając iż pieniądze owe „jako na własnej skórze zdobyte” na chwałę Bożą jedynie użyte być mogą, kościół i klasztor O.O. Benedyktynów za nie w Winnicy fundował.

Ale powróćmy do naszej fundacji dominikańskiej.

O jakichkolwiek niepomysłnych następstwach nie pożądanego pomiędzy dwoma predykatorskimi zakonami sąsiedztwa annale miejscowe milczą.

Pan Sędzia z małżonką w podziemiach dominikańskich na wieczne odpoczywanie spoczęli pierwsi. Synowie oraz ich małżonki zajęli kolejne miejsce w tym grobowcu rodzinnym, który stopniowo zapeśniał się dalszymi pokoleniami.

Spoczęli tam i pan miecznik koronny Franciszek i pan wojewoda braclawski Marcin i pan oboźny koronny Jan Duklan, ale już pan starosta zwinogrodzki Michał nie miał w nim spoczywać.

I O.O. Jezuitów i O.O. Dominikanów car Mikołaj I wygnał z granic swego państwa, a kościół O.O. Dominikanów na sobór prawosławny zamieniono; dla zewnętrznego stwierdzenia danego faktu obok dwóch wież kopułę cerkiewną, jako trzecią, mu przydano, dachy i na wieżach i na niej zieloną pokrywając farbą. Trumny z kościelnych podziemi zabrano i do wspólnej mogiły złożono, przy jednoczesnym zobowiązaniu się zarobców, iż „za upokój dusz” tych

zmarłych w modłach pamiętać będą.

Na grobowiec rodzinny innego miejsca szukać wypadło.

Wówczas starościć Henryk na granitowej skale, pionowo do wód Bohu schodzącej, z rozległym widokiem na pola i lasy, ojcowizny rodzinne stanowiące, piękną murowaną zbudował kaplicę i w jej podziemiu wykutym w skale, trumną ojca swego — pana starcsty Michała — drugiemu z rzędu grobowcowi rodzinnemu dał początek.

Z biegiem lat i ta „na Skale” pośmiertna nasza siedziba podolska się zapamiętała, a piszący o niej — Wcjewodzica-starcsty prawnuk — przez lat 40 swego życia spoglądał na nią, jako i na swe własne pośmiertne przystanowisko.

* * *

Na przeistoczonym w sobór prawosławny, kościele O.O. Dominikanów nad głównym wejściem zachował się nienaruszony herb fundatorów, Syrokomla.

W kilkadziesiąt lat po fakcie tej rusyfikatorskiej przemocy generał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew, w oficjalnym objeździe podwładnych mu wraz z Kijowszczyzną Wołynia oraz Podcia dotarł i do Winnicy. Od uroczystych odwiedzin soboru rozpoczął inspekcję swoją, a dojrzwrzy herb zapytał:

— Czto eto takoje?

— To jest herb fundatora kościoła — z usłużnym wyjaśnieniem pośpieszył archijerej.

Wówczas hrabia Ignatjew, zwracając się do towarzyszącego mu gu-

bernatora podolskiego, rzekł krótko:
— Najwidoczniej dawno już tu nie dokonywano remontu.

I wnet po odjeździe satrapy Syrokonieł z nad drzwi poddominikańskiej świątyni zdarto.

Protest w skardze złożonej przez mego Ojca do senatu w Petersburgu pozostawiony był bez odpowiedzi.

Gdy wkrótce potem hr. Ignatjewa za jakieś nadużycia służbowe ze stanowiska generała-gubernatora kijowskiego zdegradowano na kazańskiego gubernatora, gdzie wkrótce śmiercią ^{skłama} samobójczą zginął, Ojciec mój, gdy zaszła o tym mowa — zauważył, że to wyraźna i zasłużona kara za porywanie się na herby szlachty polskiej.

* * *

Pietniczany ze Strżyżawką łączy trakt pocztowy prostą linią wzdłuż lewego brzegu Bohu biegnący. Dla jadących nim Skala z grobowcem na prawym brzegu rzeki, jakby wyrosła z wód Bohowych, widna jak na dłoni.

Już po śmierci ś.p. ojca mego Stanisława zimą, sankami jechałem tym traktem dnia jednego, podwożąc — jak to było moim zwyczajem — idącego w tym samym kierunku starego chłopca Moroza ze Stadnicy, wsi w mej ojcowiznie położonej.

Zrównawszy się ze Skalą, zdjąłem czapkę, by odmówić za zmarłych modlitwę. Stary Moroz też przez uwagę dla mnie zrzucił czapkę swoją, trzykrotnie po prawosławnemu się prze-

żegnał i z nakryciem głowy czekał aż ja moją czapkę nałożę. Czas jakiś jechaliśmy w milczeniu. Przerwał je Moroz do mnie się zwracając:

— Proszę pana grafa, ja bym chciał was szczoś spytatysia.

— Pytajsia, Moroze — odrzekłem.

— Ja bym chciał znaty, jak ono w tej hrobnyci pańskiej złasztowano. Bo liude razkazujut' rizno a meni cika-wo, jak ono tam po prowdi je.


— A szczo liude rozkazujut' ? — pytam Moroza, bardziej sam tym zainteresowany niż zaspokojeniem Morozowej ciekawości.

— A liude, proszę pana grafa, rozkazujut', szczo tam czrez żeliznu dwer schodytsia po kaminnych stupniach do takoj wełyczesznoj kimnaty, w skali wykowannoj. A posered, toj kimnaty stoit' kamennyj stoł i nadokoła toho stoła grafy sydiat' i dumku dumajut'...

* * *

Zawierucha dziejowa porwała ciągłość nawet pośmiertnych polskich siedzib kresowych.

A dumki naszych ojców wspólnie z wolą i zabiegami potomnych ustrzegą od zapomnienia to co akt unii z r. 1569 przekazał stuleciom o sfederowanych państwach Rusi, Litwy i Korony, które w jedną niepodzielność zrosły się i spoiły, stwierdzając w końcowych słowach swoich iż „są to rzeczy wielkie, a takie, które wieki trwać mają”.

Przedruk z *Andrzejowi Konakowi, sędziemu*
z *Pradeczną*  *Antoni*